

RÓWNOWAGA DEMOGRAFICZNO-EKONOMICZNA JAKO PODSTAWOWY CZYNNIK DETERMINUJĄCY BEZPIECZEŃSTWO PODSYSTEMU EUROPEJSKIEGO W SYSTEMIE GLOBALNYM

Jerzy Świeca. Demographic and Economics Equilibrium as the Basic Factor Determining the Security of the European Subsystem in the Global System.

The author analyzing in his article following problems: Conditioning of security for the Western system; Western countries in the global environment in the demographic-economic dimension; Urban centers in the Global South and they influence on western strength; Poland in Europe and in the Western System; Strength or Demise of European multiculturalism. As the European people are in the process of aging, the Old Continent need immigrants, but it must repair the damage that disengagement has brought about. Europe needs a renewal of the civic society based on the proper politics of assimilation and multiculturalism stemming from the tendency to institutionalize. However, the situation now is very difficult as the result of aggressive act of the Islamic State and the wave of immigrants, not only refugees. The main task of this paper is to explain the currently situation without providing any recommendations.

Key words: Security, Demographic-Economic Equilibrium, Multiculturalism.

Uwarunkowania bezpieczeństwa dla systemu zachodniego

Zwykle państwa i ugrupowania państw upadały ze względu na odbywające się wewnętrzne procesy erozyjne. W regionalnym układzie sił następowało przemieszczenie rozkładu potencjału, które prowadziło do nowego układu sił. Brak równowagi demograficzno-ekonomicznej zwykle był czynnikiem najpoważniejszym w procesie awansu bądź degradacji państw na scenie międzynarodowej. Według niektórych autorów to, co stało się w 1989 r., nie było jedynie wynikiem zimnej wojny, nie było też rezultatem wcześniejszej II wojny światowej, lecz następstwem długotrwałej ewolucji systemów politycznych (przez trzy stulecia), rezultatem balansowania układu sił i imperialnej motywacji silnych państw [15, s. 48–49].

W nowym, pozimnowojennym okresie wdrażano mechanizmy związane z wolnym przepływem kapitału, ludzi, dóbr oraz idei. Dyplomaci w Brukseli postulowali wdrożenie idei ekonomicznej współzależności, międzynarodowej instytucjonalizacji i wzajemnych współzależności krajowych polityk. Widzieli w tych procesach główne uwarunkowanie efektywnego bezpieczeństwa. Wierzano także, że te mechanizmy będzie można zastosować w Rosji i Turcji, a więc daleko poza obszarem unijnym. Inwazja Rosji na Krym zniweczyła te nadzieje. Sankcje Zachodu nie przyniosły zmiany rosyjskiej strategii.

Kryzys ukraiński ukazał, że europejski model wartości nie jest atrakcyjny dla każdej strony [15, s. 49]. Kluczem do zrozumienia tego procesu jest casus Japonii, która w niedalekiej przeszłości produkowała bardzo zaawansowane technologie, nie będąc jednak w stanie ich masowo sprzedawać poza własnymi granicami. Jej wyroby były najwyraźniej zbyt perfekcyjne dla „reszty świata” i nie znajdowały nabywców. Miał tu zastosowanie – „Galapagos syndrom”, jak nazwali go badacze zgodnie z teorią Darwina, tłumacząc specyficzne cechy zwierząt żyjących na tym archipelagu, w konsekwencji odmiennej flory i fauny w systemie tego środowiska. Wypracowany przez Europę ekosystem jest wartością samą w sobie, ale dla innych regionów i subregionów jest zbyt specyficzny [15, s. 50]. Od kryzysu na Ukrainie Europa winna myśleć o ochronie własnych wartości, a nie o upowszechnianiu ich w innych obszarach [14, s. 49 i n.].

To wymaga kompromisów i uznania rosyjskich aspiracji do integracji obszaru jako zjawisk w pełni legitymizowanych. Zadanie jest bardzo trudne. Bezpieczeństwo Europy

nie jest dziś wartością centralną dla USA, jak było w okresie zimnej wojny [2]. Następuje demilitaryzacja Europy, co niepokoi USA. W sferze teorii, dwie metody rywalizują ze sobą w wyjaśnianiu przyczyn upadku zimnej wojny [15, s. 51]. Jedna akcentuje amerykańską przewagę wojskowo-gospodarczą, która była dla ZSRR wyzwaniem bez możliwości realnej reakcji ze strony Kremla. Druga przywiązuje większą wagę do liberalnych cech zachodniej strategii, do *soft power*, niemieckiej *Ostpolitik*, które przybliżyły do siebie oba światy. Dozbrajanie Ukrainy w obliczu eskalującego konfliktu ma sens jedynie wówczas, gdy podnosi koszt rosyjskiego rewizjonizmu. Jeśli zaś chodzi o konfrontowanie Federacji Rosyjskiej, jej osaczenie, narzucanie zachodniego systemu, strategia ta nie przyniesie spełnienia oczekiwań zachodnich.

Jedynie europejska współzależność może przynieść Staremu Kontynentowi bezpieczeństwo. Zachód mylnie odczytał pasywność Rosji w latach dziewięćdziesiątych jako jej bezwzględne poparcie dla Unii i USA [15, s. 52]. Zachodnie rządy błędnie zastosowały strategię izolacji Rosji i sankcje w stosunku do niej, które były eskalowane. Jeśli sankcje zniszczyły siłę gospodarki rosyjskiej, to jednocześnie podkopały długofalowe interesy Zachodu.

Polityka Rosji wobec Ukrainy nie jest jedynie odrodzeniem rosyjskiego imperializmu, ale głównie reakcją na stosowany wobec niej izolacjonizm [15, s. 54]. Prezydent Władimir Putin zasłania niewydolność rosyjskiego systemu gospodarczego i swoje błędy w sterowaniu społeczeństwem, powołując się na sankcje, a więc agresywne zachowania Zachodu.

Nawet pod koniec 2013 r. prezydent Putin, zanim interweniował na Ukrainie, próbował ją przekupić, oferując liderowi Ukrainy – Wiktorowi Janukowiczowi wysokie pożyczki i pomoc gospodarczą. Rosja obecnie stanowi zagrożenie nie tylko dla integralności terytorialnej członków Unii Europejskiej, ale wyzwanie dla jej egzystencji. Wiara Brukseli w to, że Rosja pod wpływem sankcji się ugnie i kiedyś zwróci Ukrainie Krym, jest daleko niewystarczająca dla perspektywy budowy europejskiego bezpieczeństwa.

Europie potrzebna jest Rosja wyposażona w strategię długofalowej kooperacji. Europa nie rozpoznała dotychczas realnych celów Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej (EEU), która choć jest geostrategicznym wyzwaniem dla UE, to realizuje swoje cele na płaszczyźnie integracji gospodarczej. Białoruś i Kazachstan w ramach organizacji mają prawo weta wobec ekspansji Rosji na obszarze Ukrainy. Współpraca z Euroazjatycką Unią Gospodarczą przed kryzysem ukraińskim była możliwa, ale teraz także nie jest bez szans. Porozumienie pomiędzy organizacjami zapobiegłoby tworzeniu przez Moskwę własnej strefy wpływów. Legitymizacja EEU zablokowałaby także wzrastającą współzależność pomiędzy Chinami a Rosją.

Ekspansja CHRL w Europie Wschodniej jest w prostej linii konsekwencją kryzysu ukraińskiego. Prezydent Xi Jinping zainicjował dwa projekty – mosty integracyjne na Zachód: Jedwabny Szlak Ekonomiczny z Bangkoku do Budapesztu oraz Morski Szlak Jedwabny łączący Morze Południowo-Chińskie z Morzem Śródziemnym [15, s. 57]. Projekty te diametralnie różnią się od rosyjskiego modelu budowy stref wpływów oraz brukselskiego projektu tworzenia integracji regionalnej.

CHRL obiecuje partnerom na linii obu szlaków, udział w zyskach poprzez dostęp do infrastruktury, którą mają wspólnie współtworzyć. Brak porozumienia pomiędzy Unią Europejską a Euroazjatycką Unią Gospodarczą pomaga Chinom budować potężny ośrodek wpływów i władzy. Rosyjski Daleki Wschód z 7 mln obywateli Rosji otoczony jest przez pięć prowincji chińskich zamieszkałych przez ponad 100 mln ludności. Podbój rosyjskiej ziemi przez chińską klasę średnią odbywa się bardzo dynamicznie z wykorzystaniem zasad charakterystycznych dla epoki cyfryzacji systemu globalnego. Współpraca z Rosją jest ryzykowna, ale inne strategie są jeszcze gorsze. Europa potrzebuje szybkich decyzji odnoszących się do jej przyszłości na scenie

globalnej. Decydenci z Brukseli winni przenieść ciężar działań w sferze ekonomicznej z procesu radykalnego oszczędzania i umacniania zasad fiskalnych na inwestowanie i wzrost gospodarczy [20, s. 102]. Badania wykazały, że dynamiczny kierunek bodźców fiskalnych przynosi ożywienie gospodarcze. Nawet MFW uznał europejskie programy oszczędnościowe za szkodliwy dogmat. Pogłębienie integracji europejskiej wymaga ochrony i obrony wartości europejskich w takim samym stopniu jak stabilizacji finansowej.

Problemem głównym dla stabilizacji, a więc i bezpieczeństwa Europy, nie jest tylko rozrzutność sektora publicznego czy zniszczony sektor prywatny. Środek ciężkości powinien być przeniesiony z europejskiego sektora publicznego i z krajów deficytowych do jej sektora prywatnego i krajów z nadwyżkami [21, s. 54–55].

Niemieccy politycy i biznesmeni wierzyli, że ekonomika europejska będzie podtrzymywana przez bank centralny, podobnie jak to było w RFN, gdzie Bundesbank podkreślał znaczenie przewagi niskiej inflacji nad wzrostem gospodarczym i zatrudnieniem. Słabsze kraje Unii liczyły na kompromis z Berlinem, gdyż cierpiały na kryzysy wynikające z zadłużenia i proporcji wymiany spowodowanych przepaścią w cenach, wydatkach, płacach pomiędzy nimi a Niemcami. Mogły więc liczyć na wyrozumiałość Berlina i jego uznanie dla własnych większych wydatków, wzrostu płac i inflacji. Te dwie strategie spotkały się w środku i poprawa nie mogła nastąpić. Twórca euro Jacques Delors – przewodniczący Komisji Europejskiej w latach 1985–1995 – stwierdzał po traktacie z Maastricht, że ocenia walutę europejską za porażkę, gdyż nie uzyskano kompromisu z Niemcami. Nienegocjowalne żądanie Berlina w zamian za jedną walutę na obszarze europejskim było wygórowane. Wykreowano bank centralny, który w kształcie był jeszcze bardziej niezależny, a w uzyskanym mandacie jeszcze bardziej antyinflacyjny niż Bundesbank [21, s. 56]. Żadne postanowienie w zakresie transferów fiskalnych czy pomocy finansowej nie zostało poczynione. To był dopiero początek destabilizacji w zakresie bezpieczeństwa gospodarczego i socjalnego integrującej się Europy.

Zachód w wymiarze demograficzno-ekonomicznym w środowisku globalnym

Międzynarodowe bezpieczeństwo w kolejnych dekadach w dużym stopniu będzie zależało od demografii i czynników gwarantujących równowagę demograficzno-ekonomiczną [10, s. 8–14]. Będzie mniej zależało od zasobów demograficznych w skali światowej, a bardziej od tego, jaka jest struktura ludności, jak jest ona rozlokowana w przestrzeni geograficznej, gdzie gwałtownie spada, a gdzie wzrasta, które kraje są młode, a w których mieszka ludność starzejąca się i w jaki sposób demografia warunkuje ruch ludności w przestrzeni ponadregionalnej.

Śledząc rozwój ludności do połowy XXI w. przez następne trzy i pół dekady, analitycy ujawniają cztery megatrendy w oparciu o ONZ-owskie bazy danych: 1) spadek udziału zasobów demograficznych Zachodu w populacji światowej o 25%; 2) przeniesienie się władzy ekonomicznej do krajów rozwijających się; 3) starzenie się i spadek ilościowy siły roboczej w krajach wysoko rozwiniętych, co spowoduje spadek wzrostu gospodarczego i nacisk na imigrację; oraz 4) konsekwencje faktu, że większość przyrostu zasobów demograficznych wystąpi w krajach biednych, z młodą ludnością, w krajach głównie muzułmańskich, w których występują słabości edukacyjne, braki kapitałów, nie ma możliwości zatrudniania własnej siły roboczej [13, s. 32].

Po raz pierwszy w historii ludność miejska osiągnie większość w zasobach światowych, a największe zurbanizowane centra będą się znajdowały w krajach rozwijających się (tak zwany Drugi, a zwłaszcza nowy Trzeci Świat). Demografia rodzi skutki gospodarcze [8, s. 56 i n.]. Zachodnie subregiony w połowie XX w. produkowały 68% światowego PKB; na początku XXI w. tylko 47% [13, s. 33]. Dramatyczne skutki może mieć starzenie się ludności w niektórych krajach [8, s. 56 i n.]. Szczególnie z racji geopolitycznej przynależności powinno się obserwować kontynent europejski i odbywające się w jego przestrzeni dynamiczne

przemiany. Zmiany demograficzne dramatycznie wręcz wpłyną na wzrost gospodarczy, opiekę zdrowotną oraz na siłę wojskową w krajach wysoko rozwiniętych.

Te czynniki, które uczyniły Zachód potęgą w drugiej połowie XX w. – tj. wzrastająca wydajność pracy dzięki lepszemu wykształceniu, masowemu zatrudnieniu kobiet i innowacjom technologicznym – osłabną w bieżącym pięćdziesięcioleciu. Na spadek tempa gospodarczego wpłynie redukcja ilości konsumentów oraz właścicieli nieruchomości. Decydenci polityczni rzadko sobie radzą z efektami takich zjawisk, jak wzrastająca długość życia mieszkańców w krajach, którymi rządzą. Rozwiązywanie takich problemów wymaga myślenia strategicznego, a nie tylko politycznego uwarunkowanego procesem elekcyjnym. Aktualna sytuacja wymaga obiektywnej oceny stanu bezpieczeństwa państw narodowych w regionie europejskim. Według Daniela Freia mamy cztery możliwe oceny stanu bezpieczeństwa:

- 1) stan braku bezpieczeństwa (istnienie niebezpieczeństwa – kiedy występuje duże rzeczywiste zagrożenie i jego postrzeganie jest adekwatne);
- 2) stan obsesji niebezpieczeństwa – gdy nieznaczne zagrożenie jest postrzegane jako duże;
- 3) stan fałszywego bezpieczeństwa – gdy zagrożenie jest poważne, a postrzegane bywa jako niewielkie;
- 4) stan bezpieczeństwa – gdy zagrożenie nie występuje lub jest niewielkie, a jego postrzeganie jest prawidłowe [25, s. 76].

Daniel Frei ma na myśli najwidoczniej zagrożenia z wymiaru hard power, ale jego rozważania zdecydowanie są także kompatybilne z ujęciem bezpieczeństwa w kategoriach soft power. Wkraczamy w ten sposób w sferę kultury strategicznej, która ma wiele wspólnego z tożsamością narodową i kulturową państwa i narodu. W związku z procesami współzależności międzynarodowej w dobie globalizacji i cyfryzacji częścią kultury strategicznej staje się multilateralizm, a w mniejszym stopniu kultura czy aksjologia pokoju. Ta część ludzkiego myślenia społecznego nie poddaje się łatwo prawom uniwersalizacji, bowiem na ogół wyrasta ona na własnej tradycji historycznej. Stosowanie podejścia strategicznego w kształtowaniu bezpieczeństwa narodowego można określić mianem warunku skutecznego działania [26, s. 52].

Demografia staje się najważniejszym czynnikiem wzrostu gospodarczego. Młodych ludzi będzie przybywało głównie w krajach rozwijających się, gdyż 70% przyrostu populacji do 2050 r. będzie miało miejsce w tej grupie krajów słabo rozwiniętych z niskim dochodem lub niskim i średnim (tj. do kwoty 4000 dol.) [13, s. 36]. Największe roczne przyrosty ludności (ponad 2%) występują w krajach muzułmańskich, co rodzi imperatyw poprawy relacji pomiędzy Zachodem a światem islamu. W świetle ataków salafickich ekstremistów islamskich z końca czerwca 2015 r. w Tunezji, Francji, Jemenie oraz ponownie 13 listopada we Francji opcja ta wydaje się mało realna. Badania opinii publicznej w krajach muzułmańskich wskazują, że stosunki z Zachodem oceniane są źle i za taki stan obwinia się militarystyczne państwa Zachodu. Muzułmanie stanowią dziś od 3% do 10% poszczególnych społeczeństw Europy Zachodniej. W rezultacie ubóstwa, napięć socjalnych i radykalizacji ideologicznych mogą powstać ogniska zapalne w wielu zakątkach świata. Lepsze rezultaty, co jest ważniejsze, może przynieść emigracja zdrowej ludności, ale i wykwalifikowanej, na Zachód oraz przepływ kapitałów do krajów biednych.

Centra zurbanizowane w strefie Global South a kondycja siły Zachodu

Zagadka XXI w. polega na rozprzestrzenieniu się na niespotykaną skalę zjawiska powstawania gigantycznych centrów zurbanizowanych. Rok 2010 był pierwszym rokiem w historii, w którym ludność miejska w skali globalnej przekroczyła rozmiary 50%. Dla przykładu w połowie XX w. wskaźnik ten wynosił mniej niż 30%, zaś zgodnie z prognozą ONZ-owską w połowie XXI w. – będzie wynosił ponad 70%.

Urbanizacja współcześnie odbywa się w odmiennym środowisku socjalno-ekonomicznym niż w przeszłości. USA, które osiągnęły wskaźnik 65% w 1950 r., legitymowały się PKB na osobę w wysokości 13 000 USD. Współczesna Nigeria, Pakistan, Filipiny osiągają aktualnie podobny poziom urbanizacji, przy PKB *per capita* równym 1800–4000 USD [13, s. 39]. Kraje z młodą ludnością są niestabilne politycznie i niezdolne do wytwarzania instytucji demokratycznych. Takie same skutki urbanizacja przynosiła w Europie w XIX w.

W wyjaśnianiu skutków zmian demograficznych warto przyjąć porządek światowy w wymiarze struktury trzybiegunowej [13, s. 40]. Pierwszy biegun (Pierwszy Świat) tworzą starzejące się demograficznie kraje Zachodu [6, s. 7–13]: USA, Europa Zachodnia, a także wschodnie kraje Pacyfiku: Japonia, Singapur, Korea Południowa, Tajwan, a także Chiny po 2030 r., w których polityka „jednego dziecka” – zniesiona przez aktualne przywództwo – przyniesie radykalne rezultaty w starzeniu się społeczeństwa. Na Drugi Świat składają się szybko rozwijające się państwa z mieszaną ludnością młodą i starą w układzie symetrycznym (Brazylia, Iran, Meksyk, Tajlandia, Turcja, Wietnam oraz Chiny do 2030 r.). Nowy Trzeci Świat to państwa szybko rozwijające się, w których dominuje ludność młoda, mieszkańcy żyją w wielkich, zurbanizowanych centrach, krajami rządzą słabe rządy. Można skonstatować, że konieczny jest sojusz Świata Pierwszego i Drugiego, by pomóc w rozwiązywaniu problemów nowego Trzeciego Świata [12, s. 59].

Musi także zmienić się struktura instytucjonalna świata [3, s. 49–63]. G–8 do realizacji światowej strategii i polityki gospodarczej wydaje się instytucją zużytą i współcześnie nieprzydatną, nawet bez Rosji jako G–7. G–20 pełni poważną rolę, co jest raczej wynikiem finansowego kryzysu niż uznaniem, że Brazylia, Chiny, Indie, Indonezja, Meksyk, Turcja i inne państwa stały się już potęgami gospodarczymi, z którymi należy się liczyć [13, s. 41]. Instytucje międzynarodowe nie utrzymują legitymizacji, jeśli wykluczają najszybciej rozwijające się gospodarczo potęgi [9, s. 7–13]. Blokowanie Turcji w jej akcesji do UE jest jednoczesnym nieliczeniem się z potencjałem demograficznym, który w połowie wieku osiągnie 100 mln ludności i może wywołać efekt niechęci całego świata islamu w stosunku do Zachodu. W ogromnym kryzysie jest także NATO, które wymaga reform. NATO to obszar zamieszkały przez starzejącą się i kurczącą populację oraz słabo rozwijające się gospodarki. Współczesne NATO to kraje głównie północnej hemisfery z mechanizmami pochodzącymi z okresu zimnej wojny. Młode i zasobne w ludność kraje Afryki, Bliskiego i Środkowego Wschodu, Azji Centralnej i Azji Południowej mogą zmobilizować powstańców o wiele łatwiej niż NATO zaktywizuje żołnierzy, by kraje te ustabilizować [13, s. 41]. Ze względów strategicznych Pierwszy Świat powinien włączać w sojusze państwa Drugiego i Trzeciego Świata [13, s. 2–20].

Przyrost naturalny, stymulowany przez politykę państwa, oraz imigracja ludności – to dwa środki, które mogą przywrócić lub zbudować równowagę demograficzno-ekonomiczną. Kraje rozwijające się także korzystają na tej transakcji: dokonuje się transfer pieniędzy zarobionych za granicą, a przesyłanych dla rodzin. Ponadto gdy emigranci wracają, ich ojczyste kraje zyskują wyedukowaną i doświadczoną zawodowo siłę roboczą.

Od 1800 r. w świecie ani razu nie doszło do sytuacji, w której większa część wzrostu ekonomicznego dokonywała się poza USA, Kanadą i Europą [7, s. 33–48]. Strategia i ekonomika XX w. są już nieprzydatne jako sposoby gwarantowania wzrostu, stabilizacji i rozwiązywania kryzysów. Mówiąc o systemie zachodnim i możliwej współpracy euroatlantyckiej, trzeba podkreślić głęboką asymetrię rozwojową i asymetrię możliwości. Należy podkreślić znaczną przewagę amerykańskiej ekonomiki nad unijną. W ostatniej dekadzie gospodarka USA wykazywała większą dynamikę niż unijna (biorąc pod uwagę Unię w składzie piętnastu państw, przed rozszerzeniem). USA mają bardziej dynamicznie rozwijającą się populację demograficzną, a nie gwałtowny – jak się zwykle sądzi – wzrost wydajności pracy.

Wzrost ludności będzie się odbywał w USA z poziomu 300 mln w 2006 r. do 370 mln w 2030 r., a w Europie Zachodniej potencjał zachowa się na płaskim poziomie – 380 mln. Europa zachowa tradycyjny (beneficjencki, czy wręcz zasiłkowy; „pay as you go”) system finansowania starzejącej się ludności w wieku emerytalnym. System amerykański jest bardziej urynkowany, oparty na planach wspierających. Kolejnym czynnikiem wyjaśniającym różnice wzrostu amerykańskiego i europejskiego jest ilość godzin, które przepracowuje pracownik.

W Europie w ciągu ostatnich dekad zmieniły się istotne wskaźniki dla potencjału gospodarki. W Starym Kontynencie pracuje się krócej niż w Ameryce. We Francji PKB na godzinę przepracowaną wzrósł z 73% do 105% wskaźnika amerykańskiego w ciągu 30 lat, ale w odniesieniu do PKB na osobę stanowi jedynie 70% amerykańskiego poziomu [23, s. 9]. W 2005 r., więc rok po szerokim rozszerzeniu europejskiego bieguną geoeconomicznego, ludność Europy Zachodniej (wówczas złożona z 27 państw) przewyższała o 100 mln zasoby demograficzne USA, ale do 2030 r. prognozy mówią o nadwyżce europejskiej (państw UE 15) tylko o 35 mln [8, s. 56]. W 2005 r. Europejczycy przewyższali zasobami demograficznymi Amerykanów w każdej grupie wiekowej.

W ważnej dla ekonomiki grupie (wiek 35–49) Amerykanów było o 37% więcej. Do 2030 r. zasoby tej grupy w obu częściach świata się wyrównają, a w grupie wiekowej poniżej 30 lat znacznie więcej będzie Amerykanów [8, s. 56]. Istotnym procesem dla cywilizacji zachodniej jest starzenie się ludności [8, s. 56]. W 2030 r. 1/4 zachodnich Europejczyków będzie zlokalizowana w przedziale wiekowym od 65 lat i będzie to stanowiło dwukrotność grupy dziecięcej do 15 lat. W tym samym czasie liczebność amerykańskich seniorów osiągnie ok. 1/5 zasobów demograficznych, a dzieci będą stanowiły grupę znacznie liczniejszą. Współczynnik ilości ludzi pracujących do grupy seniorów w Europie Zachodniej spadnie z proporcji 3,8 do 1 aktualnie do 2,4 do 1 w roku 2030, w porównaniu z 5,4 do 1 w USA aktualnie i 3,1 do 1 w roku 2030.

Europa w większym stopniu, idąc śladem USA i wysoko rozwiniętych krajów azjatyckich, powinna wykorzystywać w stosunkach produkcyjnych ludność starszą. Według OECD długość okresu pobierania świadczeń emerytalnych dla mieszkańców UE15 podwoił się w latach 1970–2004, wzrastając w RFN o dziewięć, a w Hiszpanii o dziesięć lat. Czynnikiem wpływającym na wzrost populacji ludzi emerytowanych, obok poprawy warunków zdrowotnych, jest także obniżanie po II wojnie światowej wieku emerytalnego. Współczynnik partycypacji siły roboczej aktywnej w populacji osób w wieku 56–59 jest o 30 punktów procentowych wyższy w USA niż we Włoszech. Ten sam współczynnik dla osób w wieku 60–65 jest trzykrotnie wyższy w Japonii niż we Francji oraz siedmiokrotnie wyższy w Korei Południowej niż w Niemczech.

Prognozy OECD wskazują, że w europejskiej populacji obejmującej ludność w wieku 15–49 zanotuje się w latach 2005–2030 spadek zasobów demograficznych o 16% , a w grupie wiekowej 55–64 wzrost o 25%. W grupie wiekowej 60–74 nastąpi przyrost o 40%. Gdyby ludność ta zasiłowała zasoby siły roboczej, notowany roczny jej spadek (szacunki dla lat 2000–2030) w wysokości 0,2% byłby zatrzymany i przetworzony we wzrost. Szacunki te uwzględniają pewne mankamenty zatrudnienia ludzi starszych w dziedzinach bardzo nowych i wymagających wyjątkowo twórczych umysłów. Najbliższe prognozy w sprawie kondycji demograficznej ludności przedstawiają się niepokojąco. Nie można więc perspektywy stabilizacji mechanizmów funkcjonowania systemów politycznych, społeczno-gospodarczych i kulturowo-cywilizacyjnych w Europie oceniać optymistycznie.

Europie nie grozi podbój drogą militarną, ale uzależnianie jej drogą środków neokolonialnych wykorzystujących zjawiska globalizacji, uzależnienia od mocarstw z dużą dynamiką rozwojową i większą równowagą demograficzno-ekonomiczną. Będą to

zapewne mocarstwa azjatyckie. Póki co o kształcie mechaniki sceny międzynarodowej decydują Stany Zjednoczone, lecz rodzi się pytanie: jak długo jeszcze? Czy możliwy jest nagły upadek tego supermocarstwa, na ile Europa będzie dla niego ważna, by sterować ładem międzynarodowym i czy jakiś podmiot mocarstwowy spoza systemu zachodniego nie skomplikuje poprzez swoją polistrategię obrony Starego Kontynentu, dokonując agresji bezpośredniej lub pośredniej na ważniejszego jeszcze amerykańskiego sojusznika na Dalekim bądź Bliskim Wschodzie?

Polska w Europie i w systemie zachodnim

W ćwierćwieczu polskiej transformacji ustrojowej, przez prawie dwadzieścia lat, kraj nasz rozwijał się na poziomie 4% rocznie, budując szósty potencjał ekonomiczny w UE i dublując standard życia pomiędzy rokiem 1989 i 2012, osiągając także 62% PKB najwyższej rozwiniętych krajów europejskich [22, s. 23]. Reformy okresu transformacji są tylko jedną z przyczyn polskiego sukcesu, który na naszych oczach kończy się w połowie drugiej dekady XXI w. Stalin, zmieniając granice polskie, przesunął Rzeczpospolitą w kierunku zachodnim Starego Kontynentu. Długofalowym efektem tej geopolityki było strategiczne zbliżenie polsko-niemieckie [22, s. 24]. Dzisiaj czynniki ekonomiczne są siłą napędową polskiego potencjału. Niemcy w kooperacji handlowej i w rywalizacji z Azją wykorzystują tanią siłę roboczą i jej profesjonalizm. Aktualnie eksport Polski partycypuje w 46% naszego PKB. Do 40% polskiego eksportu do Niemiec kończy cykl jako eksport Niemiec do reszty świata [22, s. 25]. Wymiana handlowa polsko-niemiecka kreuje 12% polskiej gospodarki.

Polska jest bardzo powiązana z gospodarką zachodniego sąsiada, ale trzeba rzecz ujmować w odniesieniu do jej uczestnictwa w Unii Europejskiej od 2004 r. Między 2014 a 2020 r. przewiduje się, że Bruksela przeznaczy na rozwój Polski 106 mld euro, co odpowiada 2% rocznego PKB, czyli kwoty, którą Zachód otrzymał od USA w ramach planu Marshalla. Czynniki te czynią z ekonomicznego subsystemu Polski „zależną handlową gospodarke”. Tania siła robocza jest tu czynnikiem decydującym, ale Polacy pracują także za granicą, wydają coraz więcej na konsumpcję i nie chcą posiadać siły nabywczej na poziomie 1/3 w stosunku do konsumentów/obywateli krajów zachodnich. To dążenie do wyższego poziomu konsumpcji może ten model gospodarczy zdewastować, gdyż kraj jest otoczony przez biednych sąsiadów, którzy stanowią konkurencję na rynku pracy. Polska musi zacząć produkować podzespoły technologicznie zaawansowane, a handel oprzeć na produkcji opartej na osiągnięciach naukowych. W Unii przeciętna inwestowania w rozwój i badania wynosi 2% PKB, a w Polsce tylko 0,7%.

Polska posiada dobre powszechne szkolnictwo, a system komunistyczny pozostawił po sobie wysoki wskaźnik skolaryzacji. W OECD Polska do niedawna miała bardzo wysoki, drugi w szeregu wskaźnik rekrutacji na studia. Jednakże pęd do konsumpcji niszczy całą gospodarkę i jej konkurencyjność w systemie europejskim. Kontrola wzrostu płac przez władze jest jednak dość skuteczna, Polacy żyją w ciężkich warunkach materialnych i coraz częściej emigrują.

Raporty ekspertów wskazują na przyczyny zjawiska powszechnego zubożenia Polaków w ostatnich latach. Należą do nich między innymi takie procesy, jak: mała liczba obywateli wytwarzających PKB w przeliczeniu na wszystkich obywateli; polskie prawo, które nie sprzyja rozwojowi gospodarczemu; słabo rozwinięta infrastruktura; brak dobrego klimatu do tworzenia bogactwa wspólnoty ekonomicznej; znikoma liczba rodzimych firm globalnych; tanie i mniej stabilne miejsca zatrudnienia; brak efektu skali w polskich przedsiębiorstwach; specyficzne decyzje zakupowe polskich konsumentów; niekorzystne saldo eksportu i importu Polski; brak przełożenia innowacyjności Polaków na rozwój gospodarczy; płacenie wysokich odsetek przez polską wspólnotę gospodarczą od długów zaciągniętych przez państwo; blokada dostępu do zagranicznych firm przez inne państwa; gorszy wizerunek

polskich produktów, co w efekcie przekłada się na ich niższe ceny; wysoki udział szarej strefy w systemie gospodarczym; zasady unijne, które premią bogate kraje Unii, a nie te z grupy biedniejszych, jak Polska, Grecja, Portugalia; mniejszy kapitał polskich przedsiębiorców od tego na Zachodzie (nawet do kilkudziesięciu razy); wysoki poziom korupcji; niski poziom zaufania społecznego; niska siła nabywcza społeczeństwa; opóźnienia w prywatyzacji i reformowaniu kraju; marnotrawstwo pieniędzy wspólnoty państwowej [11].

Powód pierwszy – mówiący o małej liczbie osób bezpośrednio wytwarzających PKB w przeliczeniu na wszystkich obywateli – wydaje się podstawowy [11, s. 17–18]. W Polsce na 38 mln obywateli tylko 13 mln zatrudnionych jest w gospodarce, czyli że jeden pracownik w gospodarce musi zarobić na trzech konsumentów. Te koszty i obciążenia powodują, że nasza gospodarka jest mało konkurencyjna. W Niemczech w gospodarce zatrudnionych jest 40 mln osób na 80 mln obywateli. W Polsce mamy za dużo urzędników, którzy nie wytwarzają PKB. W latach 1990–2012 w Polsce liczba urzędników zwiększyła się 2,5 razy. Pod kątem wielkości administracji RP zajmuje w UE czwarte miejsce. Polscy emigranci (2,3 mln; w ostatnich pięciu latach 1,7 mln) w latach 2014–2020 wytworzą 172 mld USD dochodu, ale dla krajów, w których przebywają [11, s. 17]. W zamian za emigrantów uzyskujemy unijne dotacje, które poszerzają także krąg biurokratyczny. Straty dla polskiego budżetu z tytułu emigracji 1,7 mln Polaków i uwzględnienia ich produktywności przez 40 lat szacowane są na 1543 mld PLN, podczas gdy dotacje unijne w latach 2004–2013 to 253 mld PLN, a w latach 2014–2020 441 mld PLN [11, s. 18]. Emigracja znacznie obniżyła konkurencyjność międzynarodową polskiego systemu gospodarczego.

Każde państwo interesowało się gospodarką z powodu kosztów prowadzenia wojen, a w drugiej połowie XX w. na skutek swej opiekuńczej funkcji. Na początku XXI w. konkurując ze sobą systemy obecności międzynarodowej poszczególnych państw [4, s. 210 i n.). W społeczeństwie postindustrialnym łamie się więź pomiędzy bogactwem a terytorium; potężne siły ekonomiczne mają charakter transnarodowy. Nowa geografia gospodarcza będzie się organizować na zasadzie subsydiarności, w której funkcje ekonomiczne zostaną stopniowo odebrane państwom na rzecz subregionów i instytucji ponadnarodowych oraz biegunów geoeconomicznych, jak Unia Europejska. Edward Luttwak twierdzi, że „równowaga między państwami uprzemysłowionymi – niemożliwa już do tworzenia przez siłę wojskową – będzie powstawała przez konflikt geoeconomiczny, który przyjmie «logikę» wojny, ale «gramatykę» zaczerpnie z ekonomii” [4, s. 211]. Geoeconomia uznaje za centralny problem – promowanie dobrobytu swoich obywateli.

Polska posiada bardzo złe wskaźniki i będą ważyły na jej stabilizacji. Nasz kraj klasyfikuje się na 41 miejscu w rankingu Transparency Corruption Agency i na 55 miejscu indeksu mierzącego łatwość prowadzenia przedsiębiorczości [22, s. 27]. Rząd faworyzuje inwestycje zagraniczne, ale o rodowodzie państwowym i stwarza bariery administracyjne pod kolejne. Polska posiada jednak przewagę demograficzną nad najbliższymi sąsiadami, co symbolizuje ogromny potencjał rynkowy. Czechy i Węgry posiadają bardziej otwarte gospodarki i bogatsze systemy ekonomiczne, ale z drugiej strony Polska dysponuje niskimi kosztami wytwarzania i rozwija się szybciej. Problemem pozostaje to, czy te ciężary niskich kosztów nie odbiją się na stabilności systemu społeczno-politycznego. Bieżące koszty utrzymania rodziny odbiegają od dochodów, co będzie ciągłym źródłem niepokoju i ostrej polaryzacji opinii publicznej. Taka sytuacja w żadnym systemie nie kończyła się dobrze. Kraj nasz kieruje się jednak wyższą cywilizacją normatywną niż np. Bułgaria, Rumunia i nieczłonkowscy sąsiedzi.

Wszystkie kraje strefy środkowo-wschodniej wymagają jednak wdrożenia wyższych standardów zaawansowanej technologii, co jest jedynym źródłem wyeliminowania ubóstwa. Rząd niemiecki na czele z kanclerz Angelą Merkel chce stworzyć z Polski modelowe państwo, będące wzorem dla całej strefy. Cechami tego szablonu mają być: zorientowana eksportowo gospodarka oparta na silnej walucie oraz ograniczone żądania konsumpcyjne Polaków. Takie oczekiwania powodują wzrastający gniew śródziemnomorskiego południa, ale w Polsce działają.

Czy wizja koniecznie musi być pesymistyczna? Czy Warszawa jest Feniksem regionu, który ciągle nabiera siły po niszczycielstwie II wojny światowej? Prognozy wskazują, że do 2030 r. kraj nasz będzie ekonomicznie wzrastał o 2,5% każdego roku, wchodząc do grupy najbogatszych dwudziest państw globu, ale potem może przyjść załamanie biorące się z braku równowagi demograficzno-ekonomicznej. Polska posiada złe wskaźniki demograficzne, a młodzież wyjeżdża na Zachód w poszukiwaniu lepszych warunków życia i je tam znajduje. Jeżeli kraj zbuduje lepsze warunki pod inwestycje, utworzy gospodarkę opartą na nowoczesnej wiedzy, zachęci imigrantów, może utrzymać tempo wzrostu także po roku 2030. Polacy posiadają przecież umiejętności oparte na praktycznym doświadczeniu, by sprostać tym wyzwaniom.

Naczelnym problemem pozostaje kwestia, którą można wyrazić pytaniem: w jaki sposób zabezpieczyć Europę przed utratą rangi w systemie globalnym? [20, s. 96–107]. Odpowiedź bezpośrednio łączy się z ukazaniem perspektywy analitycznej miejsca Europy w systemie bezpieczeństwa. Równowaga demograficzno-ekonomiczna informująca o proporcji liczby pracujących na jednego emeryta ma tu podstawową wartość informacyjną. Niestety dla Europy, w tym dla jej środkowo-wschodniej flanki i samej Polski, nie przedstawia się ona najlepiej. Idealem były wyliczenia Bismarcka z XIX w., że stabilność gwarantuje proporcja 5:1, ale wieku emerytalnego w tamtych czasach prawie nikt nie dożywał.

Europa nie działa jednak w pojedynkę na scenie globalnej, ale w ramach szerszego systemu zachodniego. Stany Zjednoczone przewodzą bardzo pragmatycznie wspólną strategią według dwóch celów wyrażonych słowami kluczowymi: „gromadząc środki” oraz „dzieląc ciężary” [20, s. 100]. Bezpieczeństwo Europy to przeniesienie akcentów ze strategii oszczędzania oraz opcji fiskalnej na inwestycje i wzrost. Stymulowanie fiskalności jest opłacalne w okresie głębokiej recesji, tylko wtedy może sprzyjać rozwojowi i wzrostowi. Taki pseudooszczędnościowy kierunek wytyczyła grupa niemieckich, fiskalnych konserwatystów, która coraz bardziej jest izolowana na scenie europejskiej. Pomocnicza dla Europy może być strategia „trzech strzał” japońskiego premiera Shinzo Abe: monetarnej ekspansji, stymulacji fiskalnej i długofalowych reform strukturalnych [20, s. 102]. Na froncie monetarnym szef Europejskiego Banku Centralnego Mario Draghi już w 2012 r. wiele zrobił, ratując euro. Skupując 1 mld euro poprzez emisje bezpiecznych obligacji, uratował bilans narodowych banków centralnych i zaktywizował pożyczki dla biznesu. Fiskalne instrumenty – „druga strzała” premiera Abe – powinny stymulować odłożone aspiracje konsumpcyjne. Uwzględniając kierunek wytyczony przez „trzecią strzałę”, zintegrowana Europa winna zliberalizować swój rynek pracy i usług. To powinno zdynamizować konkurencję i wydajność.

Powinno się umacniać znaczenie euro w polityce monetarnej, a pozostawić politykę fiskalną w rękach rządów narodowych. Finansowa stabilność nie jest najważniejsza, ale tak samo ważna jak europejskie wartości. Bezpieczeństwo kolektywne Europy będzie zależało głównie od poziomu kooperacji w zakresie energetycznym. Przywódcy Unii winni zresetować jej rozwój i twardo zmierzać do zaufania wzajemnego w zakresie ekonomii, bezpieczeństwa, demokracji.

Siła czy upadek europejskiego multikulturalizmu

Państwa narodowe są nadal głównymi aktorami sceny międzynarodowej [14, s. 16]. Walka o hegemonię poszczególnych państw narodowych na europejskiej scenie

międzynarodowej jest wciąż największą dolegliwością systemu unijnego. Co prawda pojawili się nowi, globalni i niepaństwowi aktorzy interakcji międzynarodowych, przez co coraz częściej mówi się o systemie niepolarnym, systemie interpolarnym czy też nowym układzie wielobiegunowym wyrażonym w formie systemu jedno-, wielobiegunowego [24, s. 27–61]. Europa zna wiele przykładów państw wielonarodowych (jak Szwajcaria i Belgia), które gwarantują homeostazę poprzez rozwiązania federalne [18, s. 459–481]. Według S.P. Huntingtona wiele problemów związanych z wyjaśnianiem świata pozimnowojennego znika, gdy percypujemy świat przez pryzmat siedmiu czy ośmiu cywilizacji [14, s. 34]. Autor proponuje więc stosowanie paradygmatu cywilizacyjnego w wyjaśnianiu zawłołości współczesnego świata. Poprzez fale nielegalnych imigrantów Europa jest zalewana przez ludy z innych kręgów cywilizacyjnych. Można w wyjaśnianiu stosowanych strategii i polityki użyć opcji brytyjskiego multikulturalizmu bądź wprowadzanej np. we Francji asymilacji.

Multikulturowość jest reprezentantem ważnych problemów, jak: imigracja, tożsamość, polityczny rozróż i dezintegracja, upadek klasy pracowniczej. Pomimo odmiennych dróg rozwiązania problemu efekty są wszędzie jednakowe: sfragmentaryzowane społeczeństwa, wyalienowane mniejszości, urażeni obywatele [19, s. 21]. Jako narzędzie polityczne multikulturalizm próbuje ograniczyć dywersyfikację/zróżnicowanie poprzez wtłoczenie mniejszości do homogenicznych pojemników. Dywersyfikacja społeczeństwa może być jednak mitem z odrobiną realnej prawdy. Dla przykładu Niemcy są drugim po USA państwem, które przyjmuje tak wielu imigrantów [19, s. 22]. Problem zróżnicowania/dywersyfikacji czy ujednoczenia kultury/homogenizacji jest sprawą względną. W okresie rewolucji połowa Francuzów mówiła w ojczystym języku, a tylko 12% poprawnie.

Polityka ideologiczna ustąpiła współcześnie miejsca polityce tożsamości. To spowodowało, że Europejczycy zaczęli postrzegać swoją ojczyznę jako bardzo zdywersyfikowaną i szukają odpowiedzi na te postrzegane realia. Powstaje problem: czy postrzeganie jest prawidłowe? Współcześnie coraz częściej kształtuje się „pluralistyczny monokulturalizm” [22, s. 27] jako rozwiązanie dla umocnienia demokracji i praworządności w społeczeństwach z licznymi mniejszościami.

Model taki czyni znaczne postępy w Zjednoczonym Królestwie. W Niemczech w 1999 r. zliberalizowano prawo uzyskiwania obywatelstwa przez mniejszości, co dotyczyło głównie populacji tureckiej. Zrodziły się ruchy antyimigracyjne, którym rząd daje zdecydowany odpór. Multikulturowość i asymilacja są różnymi politycznymi odpowiedziami na ten sam problem: frakcjonalizację współczesnych społeczeństw. Jest też związany on z uzyskiwaniem utraconej równowagi demograficzno-ekonomicznej.

Niemiecki model traktowania imigrantów nawiązuje do zasady *ius sanguinis*, zgodnie z którą obywatelstwo uzyskuje się po rodzicach, którzy już je mieli. System ten wyklucza imigrantów pierwszej generacji, ale także ich narodzone w Niemczech dzieci. Z 3 mln rezydentów RFN o korzeniach tureckich, tylko 800 tys. na mocy nowych przepisów prawnych z 1999 r. (łagodniejszych w tym zakresie) uzyskało obywatelstwo Republiki Federalnej [22, s. 27]. Już w latach osiemdziesiątych rząd niemiecki zachęcał imigrantów do zachowania swojej odrębności językowej, kulturowej i modelu stylu życia. W ten sposób wykreowano paralelne wspólnoty. 1/3 dorosłych Turków w Niemczech regularnie uczęszcza do meczetów i jest to więcej niż w innych krajach Europy, a nawet więcej niż w niektórych regionach Turcji. Coraz więcej Niemców nieprzychylnie ocenia obecność Turków na ziemi ojczystej. Rząd Angeli Merkel utrzymuje proturecką orientację w zakresie tolerancji dla imigrantów. Liderzy mniejszości nie są reprezentatywni dla swoich grup, stąd efekt nie może być pożądanym i autentycznym. Lojalność przebiega wzdłuż obszarów politycznych: biali socjaliści i laburzyści są przychylnie nastawieni do kolorowych grup lewicowych.

Legislacja wprowadzona w 2000 r. otworzyła drogę do obywatelstwa dla dzieci gasterbeiterów. W 2005 r. wprowadzono dalszą nowelizację ustaw oraz wykreowano narodowy urząd ds. imigracji i integracji. Powstała gęsta sieć lokalnych urzędów o rocznym budżecie 186 mln euro. W tym samym czasie roczny budżet USA na integrację imigrantów opiewał tylko na kwotę 18 mln dol. [17, s. 9]. Jednocześnie wzrosło zapotrzebowanie na imigrantów wysoko wykwalifikowanych, związanych z najwyższą techniką wynikającą z globalizacji i cyfryzacji. W 2001 r. RFN wprowadziła uzupełnienie do zakazów imigracyjnych z 1973 r., tworząc Zieloną Kartę dla sfery IT (Information Technology), a w ślad za Niemcami uczyniła to Francja, Holandia, Irlandia i Wielka Brytania [17, s. 9]. W 2007 r. Unia poprzez Niebieską Kartę stworzyła wyjątkowe warunki dla przemieszczania się z zawodu do zawodu. Do czerwca 2011 r. warunki zawarte w tym dokumencie miały być wdrożone do legislacji krajów członkowskich. Rezultaty odbiegały jednak od spodziewanych. Zielona Karta ściągnęła w ciągu trzech lat tylko 16 tys. specjalistów, wykwalifikowanych z branży IT. W 2005 r. w życie weszła imigracyjna ustawa landmark, która umożliwiła uzyskanie wiz dla kadry inżynierskiej, akademickiej, lekarskiej i menedżerskiej. Każdego roku na mocy tych udogodnień osiedlało się tylko kilkuset specjalistów.

W minionych latach młodzież chętniej podejmowała studia w RFN: każdego roku 60 tys. studentów. Ale po ukończeniu studiów pozostawało w Niemczech tylko 10% [17, s. 10]. W ostatnim okresie więcej osób opuszczało RFN niż przybywało do tego kraju. Pod koniec pierwszej dekady nowego wieku gospodarka rozwijała się w tempie 3,7% rocznie. Brakowało jednakże aż 36 tys. inżynierów. Pogarszają się jednocześnie wskaźniki demograficzne - przyrost naturalny wynosi aktualnie tylko 1,38 dziecka na kobietę, a społeczeństwo się starzeje [17, s. 10]. 20% ludności RFN urodziła się za granicą lub posiada imigracyjne zaplecze (są dziećmi imigrantów).

W wyniku wojny społeczeństwo niemieckie stało się bardzo wrażliwe na kwestię nietolerancji. Badania wykazują, że obywatele niemieccy innych narodowości – choć posiadają głębokie korzenie niemieckie – wciąż czują się w RFN obco. Szkolnictwo niemieckie nie funkcjonuje dobrze, jeśli chodzi o młodzież wywodzącą się z innych grup etnicznych. Tylko 9% młodzieży pochodzenia tureckiego zalicza test, opuszczając szkoły średnie, co jest wymagane, by podjąć studia. W przypadku młodzieży niemieckiej jest to 19% [17, s. 13]. Inne kryteria edukacyjne są jeszcze bardziej dyskryminujące młodzież turecką. Choć uważa się, że jest to wynik gasterbaiterowskiego zaniedbania edukacyjnego, to z wielu badań wynika, że szkoły niemieckie nie radzą sobie z problemem o podłożu rasistowskim. Ta młodzież często przewiduje przyszłe trudności w systemie obcej cywilizacji. Imigranci zdają sobie sprawę z szybszego awansu w USA, ale wybierają Niemcy, bo tutaj można także żyć na wysokim poziomie. Niemcy nie osiągną być może nigdy pozycji nr 1 w ściągnięciu do swojego systemu gospodarczego kadry najwyższej kwalifikowanej. Zbyt mało środków przeznaczają na to, by osiągnąć wiedzę, jak taki proces się inicjuje i przeprowadza.

Ostatnia fala nielegalnych imigrantów i uchodźców politycznych – pochodząca z drugiej połowy 2015 r. – to odmienna kwestia. Jest to w pewnym stopniu arabska – głównie syryjska – klasa średnia, ale także fala uchodźców uciekających przed terroryzmem potężnego Państwa Islamskiego, które jest nowym, innym zagrożeniem dla Zachodu niż Al-Kaida [5, s. 87–98]. Główny ciężar tej fali uchodźców biorą na siebie Niemcy. W sumie jednak nie może chodzić o zrównoważenie procesów demograficzno-ekonomicznych, bo Niemcom potrzeba wysoko wykwalifikowanej kadry z branży IT.

Francuska polityka asymilacji wygląda na przeciwstawnie biegunową do brytyjskiego multikulturalizmu. Socjalnie Francja jest głęboko podzielona. Trzeba pamiętać, że Francuzi jako całość są bardzo zamożnym krajem, nie ze względu na bieżąco nagromadzony PKB, ale ze względu

na dobro wytworzone przez przodków w ciągu długich dekad. Co prowadzi więc do tragedii takich, jak zabójstwo dwunastu osób w biurze satyrycznego magazynu Charlie Hebdo przez ekstremistę islamskiego czy też czterech Żydów przy centrum koszernym, a zwłaszcza do prawdziwej masakry niewinnych ludzi 13 listopada 2015 r.? Sondaż przeprowadzony przez Pew Research Center wykazał, że 42% muzułmanów francuskich identyfikuje się przede wszystkim z obywatelami Republiki i jest to wynik o wiele większy niż w sąsiednich krajach zachodnioeuropejskich [19, s. 30] w wymiarze krajów, w których przebywają. Pierwsza generacja imigrantów doświadczyła rasizmu, ale druga generacja nie chce aprobować socjalnej dyskryminacji, bezrobocia, politycznej brutalności. Podobnie było w Wielkiej Brytanii w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – wzajemną tolerancję cywilizacyjną realizowano na bardzo wysokim poziomie, ale w kolejnych dekadach skurczyła się ona wraz z aktywizacją Frontu Narodowego.

Pozornie różne strategie: brytyjska uznająca frakcjonalizację multikulturową społeczeństwa oraz francuska – asymilacyjna, miały podobny efekt – dezorganizację społeczeństwa i wzrastający brak zaufania, na początku XXI w. W wyniku rozwoju społeczno-gospodarczego, nowych technologii i kolejnej fazy rewolucji przemysłowej ukształtowała się „peryferyjna Francja”, z ludźmi wykluczonymi/zmarginalizowanymi. Mniejszości pochodzące z Maghrebu upatrywały źródeł wykluczenia w tożsamości kulturowej i religijnej. Według sondażu Ipsos-CEVIPOF aż 74% Francuzów postrzegало islam za inkompatybilny z francuskim systemem społecznym [19, s. 31]. Rasistowski populizm i ekstremizm islamski są wyrazem tego samego rozszczępienia w sferze tożsamości politycznej.

Europa – jeśli chce być stabilna i bezpieczna – powinna oddzielić frakcjonalizację będącą wyrazem realnego życia społeczeństwa od multikulturalizmu jako politycznego procesu. Zróżnicowanie będące pochodną imigracji winno być z zadowoleniem powitane. Próby instytucjonalizacji tego zróżnicowania poprzez formalne uznanie powinny być powstrzymane. Europa powinna jednak zaślepienie kolorem skóry odróżnić od ślepoty na zjawiska rasizmu, które są niedopuszczalne. W końcu należy oddzielić kwestie ludzi od wartości, którymi się kierują. Dyskusja powinna koncentrować się raczej nad dwoma formami multikulturalizmu i dwoma formami asymilacji [19, s. 32].

Idealnym rozwiązaniem będzie takie uregulowanie, które podkreśla w multikulturalizmie aktualne zróżnicowanie, a nie tendencję do instytucjonalizacji zróżnicowania. Zaś z asymilacji trzeba wydobyć element traktowania każdego jako obywatela, a nie jako narzędzie do formowania narodowej tożsamości.

Demokracje zachodnie praktykują zupełnie coś odwrotnego. Ustanawiają one albo multikulturalną politykę, która zamyka mniejszości w sztywnym gorcecie, albo prowadzą asymilację, która wprowadza niepotrzebny dystans mniejszości od głównego nurtu. Europa nie potrzebuje nowej polityki państwowej w tym zakresie, ale odnowienia struktury i dynamiki społeczeństwa obywatelskiego, by naprawić szkody wyrządzone przez multikulturalizm i źle pojętą asymilację.

1. Brzeziński Z., *An Agenda for NATO*, „Foreign Affairs”, Published by the Council on Foreign Relations (dalej: CoFR), September/October 2009, vol. 88, No 5, s. 2–20.

2. Brzeziński Z., *Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi*, Kraków 2013, ISBN 978-83-08-05026-2.

3. Brooks S.G., Wohlforth W.C., *Reshaping the World Order*, Foreign Affairs, CoFR, March/April 2009, vol. 88, No 2, s. 49–63.

4. Carlo J., *Geopolityka*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2003, ISBN 83-04-046540-4.

5. Cronin A.K., *ISIS Is Not a Terrorist Group. Why Counterterrorism Won't Stop the Latest Jihadist Threat*, Foreign Affairs, CoFR, March/April 2015, vol. 94, No 2, s. 87–98.

6. Drozdiak W., *The Brussels Wall*, „Foreign Affairs”, CoFR, May/June 2010, vol. 89, No 3, s. 7–12.
7. Eberstadt N., *The Demographic Future. What Population Growth – and Decline – Merans for the Global Economy*, Foreign Affairs, CoFR, November/December 2010, vol. 89, No 6, s. 54–64.
8. Eberstad N., Groth H., *Healthy Old Europe*, Foreign Affairs, CoFR, May/June 2007, vol. 86, No 3, s. 55–68.
9. Etzionii E., *Tomorrow's Institution Today*, Foreign Affairs, CoFR, May/June 2009, vol. 88, No 3, s. 7–13.
10. Ford Runge C., Piebl Runge C., *Against the Grain. Why Falling Complete the Green Revolution Could bring the Next Famine*, Foreign Affairs, CoFR, January/February 2010, vol. 89, No 1, s. 5–15.
11. Fundacja Pomyśl o Przyszłości, *Wspólnie budujemy naszą zamożność, czyli dlaczego w Polsce zarabiamy 4 razy mniej niż w bogatych krajach Europy Zachodniej*, wyd. 6, Nowy Sącz, czerwiec 2015.
12. Gat A., *The Return of Authoritarian Great Powers*, Foreign Affairs, CoFR, July/August 2007, vol. 86, No 4, s. 59–70.
13. Goldstone J.A., *The New Populations Bomb. The Four Magatrends That Will Change The World*, Foreign Affairs, CoFR, January/February 2010, vol. 89, No 1, s. 31–43.
14. Huntington S.P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1997.
15. Krastev I., Leonard M., *Europe's Shattered Dream of Order. How Putin Is Disrupting the Atlantic Alliance*, Foreign Affairs, CoFR, May/June 2015, vol. 94, No 3, s. 48–58.
16. Inglehart R., Welzel Ch., *How Development Leads to Democracy*, Foreign Affairs, CoFR, March/April 2009, vol. 88, No 2, s. 33–48.
17. Jacoby T., *Germany's Immigration Dilema. How Can Germany Attract the Workers It Needs?*, Foreign Affairs, CoFR, March/April 2011, vol. 90, No 2, s. 8–14.
18. Klepka R., *Flamandowie i Walonowie – dwa narody w jednym państwie: polityczne i kulturowe dylematy Belgów*. Politeja-Pismo Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego nr 31, 2014, s. 459–481, ISSN 1733–6716.
19. Malik K., *The Failure of Multiculturalism. Community Versus Society in Europe*, Foreign Affairs, CoFR, Mrach/April 2015, vol. 94, No 2, s. 21–32.
20. Matthijs M., Kelemen R.D., *How to Save the Europeans Union From Irrelevance*, Foreign Affairs, CoFR, January/February 2015, vol. 94, No 1, s. 96–107.
21. Moravcsik M., *Europe After Crisis. How to Sustain a Common Currency*, Foreign Affairs, May/June 2012, vol. 91, No 3, s. 54–68.
22. Orenstein M.A., *From Tragedy to Triumph*, Foreign Affairs, CoFR, January/February 2014, vol. 93, No 1, s. 23–28.
23. Pozen R.C., *Mind the Gap*, „Foreign Affairs”, CoFR, March/April 2005, vol. 84, No 2, s. 8–12.
24. Świeca J., *Niepolarne, interpolarne i multipolarne – struktury oraz mechanizmy we współczesnych stosunkach międzynarodowych. Globalna scena międzynarodowa w pierwszej dekadzie XXI w.*, w: *Mechanika sceny międzynarodowej. Nowe wyzwania w nowej epoce*, red. naukowa: I. Kraś, B. Matsili, M. Soja, wyd. Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2013, ISBN 978-83-74-55275-2.
25. Zacharski Reginia J., *Strategia bezpieczeństwa narodowego: podejście zintegrowane*, w: *Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Polski*, red. naukowa J. Gryz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, ISBN 978-83-01-17284-8.
26. Zalewski S., *Polityka a strategia bezpieczeństwa*, w: *Strategia bezpieczeństwa narodowego Polski*, red. naukowa J. Gryz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, ISBN 978-83-01-17284-8.